Cena 6 hal.

Nr. 428. **Kraków, Środa dnia 25. Sierpnia 1915 r.** **Rok XXII.**

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h.
Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 6 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35.
Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.
Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) 20 halerzy, skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 80 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Nekrologi i t. d. 80 hal. od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu Haasenstein i Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, — Komunikaty prywatne po kronice: 1 korona od wiersza.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, 25. sierpnia.

Urzędownie donoszą, 24. sierpnia 1915:

Wschodni teren.

Na północny zachód od Brześcia Litewskiego został stawiający opór nieprzyjaciel wczoraj w okolicy Wierzchowic i Riaznej ponownie odrzucony i zmuszony do cofnięcia się.

Liczba wziętych przez armię arcyksięcia Józefa Ferdynanda w ostatnich walkach jeńców wynosi 4 oficerów i 1300 żołnierzy.

Na północny wschód od Włodawy wojska sprzymierzone odrzuciły w tył nieprzyjaciela i ponownie zyskały na terenie.

Austro-węgierska i niemiecka kawalerya armii jenerała zbrojmistrza Puhallo wkroczyła w pościgu za nieprzyjacielem do Kowla i posuwa się naprzód w kierunku północnym.

W Galicyi wschodniej panuje spokój.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. Höfer marszałek polny porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, 25. sierpnia.

Wielka główna kwatera ogłasza: D. 24. sierpnia 1915.

Wschodni teren.

Grupa wojsk jenerała polnego marszałka Hindenburga:

Na północ od Niemna nie zaszła żadna zmiana.

Na reszcie frontu tej grupy wojsk poczyniono postępy.

Podczas walk na wschód i południe od Kowna wzięły nasze wojska do niewoli 9 oficerów i 2.600 żołnierzy, oraz zdobyły 8 karabinów maszynowych.

Grupa wojsk jenerała polnego marszałka księcia Leopolda bawarskiego:

Na wzgórzach na północny wschód od Kleczel i na terenie lesistym na południowy wschód od tej miejscowości został nieprzyjaciel wczoraj przez nasze wojska ponownie wyparty. Pościg zbliża się do puszczy Białowieskiej. Nieprzyjaciel utracił przeszło 4.500 jeńców i 9 karabinów maszynowych.

Grupa wojsk jenerała polnego marszałka Mackensena:

Przed atakiem, postępujących przez Pulwę i Bug na wschód od ujścia Pulwy, wojsk niemieckich i austro-węgierskich opróżnił nieprzyjaciel swe stanowiska. Pościg jest w toku.

Na froncie południowo-zachodnim od Brześcia Litewskiego wzięto szturmem wzgórza Kopytowa.

Nasze przez teren bagnisty na północny wschód od Włodawy posuwające się naprzód wojska ścigają odpartego wczoraj nieprzyjaciela.

Zachodni teren.

Podczas wczorajszych odwiedzin pod Zeebruegge oddała angielska flota około 60 do 70 strzałów na nasze fortyfikacye. Mieliśmy wskutek tego ostrzeliwania następujące straty: jeden zabity, sześciu rannych. Oprócz tego zostało wskutek zbyt dalekiego padania strzałów zranionych trzech belgijskich mieszkańców. Szkody w materyale niema.

We Wogezach na północ od Muenster podczas dnia nie było walk. Wieczorem zaatakowali Francuzi ponownie nasze stanowiska na Barrenkopf i na północ stamtąd. Ataki ich zostały odparte. Słabe oddziały nieprzyjacielskie, które wtargnęły, zostały z naszych stanowisk wyrzucone. Kilku strzelców alpejskich wzięto do niewoli. Podczas ogłoszonych wczorajszych walk pozostała jedna część okopu w ręku nieprzyjacielskim.

Koło Loo (południowy zachód od Dixmuiden) został onegdaj francuski dwupłatowiec zestrzelony przez naszego bojowego lotnika.

Naczelne kierownictwo armii.

Wojna z Włochami.

Wiedeń, 25. sierpnia.

Urzędownie donoszą, 24. sierpnia 1915:

Na południowem skrzydle frontu Pobrzeża pokonała nasza ciężka artylerya nieprzyjacielskie działa nad ujściem Sdobba, oraz przemieniła w kupę gruzów włoską baterye nadbrzeżną koło Golametto.

Nieprzyjacielska piechota, która usadowiła się naprzeciw naszych stanowisk na wzgórzach na wschód od Monfalcone, opróżniła w panice pod naszym ogniem działowym swe okopy.

Na wschód od Polazzo odparły krwawo nasze wojska dwa słabsze wypady koło San Martino oraz trzy ataki, które dotarły niemal do naszego frontu bojowego.

Tak samo spełzł na niczem wieczorem wypad znaczniejszych nieprzyjacielskich sił na przyczółek mostowy Tolmein.

W ufortyfikowanym terenie Flitschu i Raibl podsuwa się obecnie nieprzyjacielska piechota miejscami bliżej do naszych linii.

Nasze fortyfikacye na płaskowzgórzu Lavarone i Folgaria znajdowały się wczoraj znowu pod żywym ogniem działowym.

Nieprzyjacielska artylerya rozpoczęła także ostrzeliwanie naszych stanowisk w przełęczy Stilfser.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. Höfer marszałek polny porucznik.

Z Rosyi.

Carski dwór opuści Petersburg.

Londyn (T. B.) „Times" donosi z Petersburga: Pogłoski o opróżnieniu stolicy rozsiewane przez ludzi, wywołujących panikę, o tyle są nieuzasadnione, o ile pojawiają się łącznie z ostatnemi wydarzeniami. Wobec możliwości ataku powietrznego jest rzeczą możliwą a nawet wskazaną, by dwór i rząd przeniosły się gdziekolwiek indziej.

Możliwość opróżnienia Petersburga.

Londyn (T. B.). Korespondent „Daily Chronicle" w Petersburgu donosi, że możliwość opróżnienia Petersburga jest publicznie omawianą. Pytanie co należy począć ze zbiegami przybiera niepokojące rozmiary. Postępowanie naprzód Niemców skierowało ciągle wzrastający rząd zbiegów ku wnętrzu kraju. Źródła posiłkowe komitetów pomocniczych są bardzo wyczerpane. Ziemstwa, komitety litewskie, żydowskie i łotyskie są czynne, aby zbiegów rozmieszczać w całym kraju, przyczem także i żydzi mogą się udawać do większej części Rosyi.

Biuletyn rosyjski.

Petersburg (T. B.). Sztab admiralicyi donosi: Dn. 16. sierpnia flota niemiecka znacznemi siłami ponowiła ataki na nasze stanowiska u wjazdu do zatoki rygskiej. Okręty nasze, dn. 16. i 17. bm. odparły ataki nieprzyjaciela, który przy sprzyjającej mgle przygotował wtargnięcie do zatoki. Pod osłoną mgły wkońcu znaczne siły nieprzyjacielskie wtargnęły do zatoki rygskiej, podczas gdy nasze okręty się cofnęły, stawiając bez przerwy opór i pozostając w kontakcie z nieprzyjacielem. Dn. 19. i 20. sierpnia nieprzyjaciel podjął rekognoskowanie w rozmaitych kierunkach i równocześnie wdał się w walkę z naszymi okrętami. Następstwem tego były dotkliwe straty w łodziach torpedowych nieprzyjacielskich. Myśmy stracili kanonierkę „Sirucz", która w nierównej walce z krążownikami nieprzyjacielskimi zatonęła. Jeden nieprzyjacielski krążownik, eskortowany przez łodzie torpedowe, ostrzeliwał „Sirucz" z odległości mniej więcej 400 metrów. „Sirucz" pogrążony w ogniu odpowiadała strzałami aż zatonęła zatopiwszy poprzednio nieprjacielską łódź torpedową. Ze względu na straty i bezowocność swych usiłowań jak się zdaje nieprzyjaciel opróżnił zatokę morską. Od 16. do 21. sierpnia zatopiono względnie uczyniono niezdolnymi do walki dwa krążowniki i niemniej jak ośm neprzyjacielskch łodzi torpedowych.

W tymże czasie udało się naszym walecznym sprzymierzeńcom storpedować na morzu bałtyckiem jeden z najsilniejszych dreadnaughtów floty niemieckiej. (Uwaga biura Wolffa: Wobec przedstawienia rosyjskego należy wskazać na urzędowe niemieckie doniesienie z d. 21. sierpnia).

Londyn (T. B.). „Times" stwierdza z zadowoleniem, że rząd rosyjski przeciwdziała wszelkim pogłoskom, jakoby Rosya powątpiewała w należyty współudział sprzymierzeńców wciężarach i świadczeniach wojennych.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (T. B.) Doniesienie ajencyi telegraficznej Milli. Kwatera turecka donosi: Dnia 22. sierpnia zaatakował nieprzyjaciel ponownie front koło Anaforta. Przez przeciwatak pobiliśmy jednakże nieprzyjaciela zupełnie i zadaliśmy mu ciężkie straty. W walkach dnia 21. bm. poniósł nieprzyjaciel olbrzymie straty. Tylko przed częścią naszych rowów strzeleckich znaleźliśmy 300 zwłok. Oprócz tego wzięliśmy do niewoli oficera i pewną liczbę żołnierzy.

W odcinkach Ariburnu i Sed-il-Bar nie wydarzyło się nic ważniejszego. W odcinku Irak zaatakowali nasi wojownicy i nasze wojska oddział angielski koło Alike nad Eufratem i zadali nieprzyjacielowi wielkie straty. Zdobyliśmy więcej niż 200 karabinów. Na innych frontach nie ma nic ważniejszego.

Angielski komunikat z dnia 20. sierpnia twierdzi, że Anglicy posunęli się 200 m. ku Kritii i wzięli Dienbayer w zatoce Sarid przyczem mieli wziąć 650 jeńców i zdobyć 9 karabinów maszynowych. Komunikat francuski z tejsamej daty twierdzi, że Australczycy wzięli 800 Turków do niewoli i zdobyli 9 karabinów maszynowych. Komunikaty angielski i francuski są zupełnie fałszywe. Nieprzyjaciel ani nie uczynił w kierunku Kritti żadnych postępów ani nie zajął Dionbayer, ani też nie zdobył ani jednego karabinu maszynowego. Ataki, które nieprzyjaciel od dnia 6 sierpnia podejmował nie udały się wśród ciężkich strat dla niego. Jest możliwem, że nieprzyjaciel wziął kilku rannych żołnierzy do niewoli, ale liczba ta jest jeszcze daleko oddaloną od 650.

Wojna włosko-turecka.

Berno Szwajc. (T. B.). W sprawie wojny między Włochami a Turcyą pisze „Bund", że wnioskując ze stanowiska wojskowego, Włochy dwukrotnie zapóźno wystąpiły. Może też i po raz trzeci Włochy zapóźno się zjawiają, podejmując ofenzywę przeciw Konstantynopolowi.

Paryż (T. B.). Wypowiedzenie wojny Turcyi przez Wochy przyjmuje prasa spokojnie. Dawno na to czekano. Szczególne znaczenie ma termin wypowiedzenia wojny, mianowicie w chwili, kiedy na Bałkanach mają zapaść ważne decyzye, które wpłyną na rokowania dyplomatyczne. Współdziałanie Włoch w przedsięwzięciach wojennych przeciw Turcyi przyśpieszy upadek Konstantynopola.

Walki na morzach.

Berlin, 25. sierpnia.

Biuro Wolffa ogłasza: Dnia 17. sierpnia zatopiła niemiecka łódź podwodna u wejścia do zatoki Fińskiej, rzuciwszy torpedę, rosyjski okręt pomocniczy. Przed Zeebruegge została w nocy z dnia 22. na 23. sierpnia zaatakowana niemiecka łódź podwodna, pełniąca służbę na straży przedniej, przez dwa nieprzyjacielskie kontrtorpedowce i zatopioną po dzielnej obronie. Część załogi została uratowaną.

Zastępca szefa sztabu admirał. **Behncke.**

Londyn. (T. B.) Brytyjski parowiec „Marta Edmons" został zatopiony przez łódź podwodną.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 24 sierpnia 1915.

Monopol mięsa i węgla w Warszawie.

Jak donosi „Kuryer Warszawski", władze niemieckie postanowiły, oprócz monopolu mącznego, wprowadzić także monopole na sprzedaż mięsa i węgla. Sprzedaż zarówno węgli, jak mąki i mięsa, powierzona będzie komitetowi obywatelskiemu na zasadzie specyalnej umowy i gwarancyi, danej przez komitet.

Ceny chleba oznaczono na 6 i pół kopiejki za funt razowego, a 9 i jedna trzecia kopiejki za funt pytl., sprawdzania wagi bochenków oraz przestrzegania taksy. Węgiel otrzymywać będzie Warszawa z Sosnowca i Dąbrowy.

Ubolewanie rządu niemieckiego.

Kopenhaga (T. B.). Biuro Ritzaua donosi: Władze niemieckie na podstawie dokładnych dochodzeń stwierdziły, że okrętem, który d. 26. maja zaatakowała niemiecka łódź podwodna, był parowiec „Betty". Z tego powodu wyraził rząd niemiecki rządowi duńskiemu jak najżywsze ubolewanie, oświadczył gotowość dania odszkodowania i prosił o wydelegowanie rzeczoznawcy, któryby ocenił wysokość szkody.

Wyjazd I. kolumny sanitarnej.

Wczoraj o godz. 5 popołudniu z dworca kolejowego w Krakowie wyruszyła do Galicyi środkowej pierwsza kolumna sanitarna, powołana do życia przez K. B. K. dzięki darowi księcia-biskupa Adama Sapiehy, który otrzymaną z fundacyi Jerzmanowskich nagrodę w kwocie 44.000 kor. po zaokrągleniu jej z własnej szkatuły do sumy 50.000 K w całości na to dzieło przeznczył.

Kolumna sanitarna, która wczoraj na teren wojną dotknięty i epidemiami zakażony wyjechała, aby bronić życia miejscowej ludności, zorganizowaną została przez profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Dra Emila Godlewskiego (młodszego) przy współudziale prof. Uniw. Jag. Dra Michała Siedleckiego i wydatnej pomocy prezesa galicyjskiego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża księcia Pawła Sapiehy, a składa się z lekarza Dra Władysława Bujaka, 4 sanitaryuszy, 10 pielęgniarek z pp. Ringlerówną i Epsteinówną na czele, znanemi w naszem mieście z szerokiej działalności w humanitarnych instytucyach katolickich, oraz kapelana ks. Wincentego Kudzi, który objął część administracyjną.

Kolumna wyposażoną jest we wszystkie przybory sanitarne, jak wozy do transportu chorych, namioty szpitalne, kuchnie polowe itd. Głównem jej zadaniem będzie szczepienie ludności przeciw cholerze, tyfusowi i ospie.

Organizator akcyi prof. Dr Godlewski zwiedził w ostatnim czasie teren między Dunajcem a Sanem, na którym oddział sanitarny najpierw będzie działać, a wczoraj wyruszył na jego czele do powiatu cieszanowskiego, gdzie praca się rozpocznie.

Wyjeżdżającą I. kolumnę żegnali wczoraj na dworcu członkowie K. B. K., z których przybyli: arcyb. ks. Symon z ks. Morajką, ks. prof. Dr. Korzonkiewicz, Dr Jan Górski, poseł dyr. Michał Garapich, prof. Dr Jentys, prof. Dr Godlewski (senior), prof. Dr Siedlecki, radca ces. p. Aneżyc, ks. Ludwik Kasprzyk i panie: profesorowa Jentysowa, profesorowa Godlewska, Popielówna i inne.

Wielkiemu dziełu miłości bliźniego, zrodzonemu z głębokiego ukochania narodu, towarzyszą serdeczne życzenia całego społeczeństwa naszego, które z niewymowną czcią i przywiązaniem jednoczy się koło swego Pasterza.

Przy tej sposobności prostujemy wiadomość, podaną w czasopiśmie „Polen" jakoby organizatorem kolumny sanitarnej był Dr Wróblewski, nieznany zresztą w Krakowie.

Na Jasnej Górze.

Częstochowa, 22. sierpnia.

Widok klasztoru. — Zmiany. — Zakaz pielgrzymek. — Straty dla miasta. — Ciężkie położenie klasztoru. — Dary. — Komisaryat austro-węgierski. — Wysocy goście. Nabożeństwo w urodziny cesarskie. — OO. Paulini.

Pamiętne będą w dziejach Jasnej Góry pierwsze dni sierpnia ubiegłego roku, kiedy na placu klasztornym całą noc wrzała gorąca strzelanina, która pociągnęła za sobą wiele ofiar, a ślady kul można oglądać do dziś w bramie pierwszej, wiodącej w obręb murów klasztornych. Od lutego b. r. klasztor pozostaje pod zarządem komisarza austryackiego.

Dziwne wrażenie robi zupełna cisza i spokój: olbrzymi plac przed klasztorem, dawniej cały zabity tłumem pobożnych pielgrzymów — pusty; ulica od kościółka św. Barbary, gdzie przejść było trudno, opustoszała, kramy, sklepy z dewocyonaliami przeważnie zamknięte, ledwie kilka otwartych przy bramie wchodowej. Od czasu do czasu przejdzie przez plac mieszkaniec Częstochowy, aby pomodlić się w kaplicy, lub żołnierz pruski, który pragnie zwiedzić miejsce cudowne. Pielgrzymki nie przybywają, gdyż został wydany przez naczelnika powiatu v. Thaera zakaz z powodu niebezpieczeństwa rozwleczenia zarazy, sami tylko mieszkańcy miasta mają wolny wstęp na Jasną Górę. Znikły całe kompanie żebraków, jakich tysiące można było widzieć na Jasnej Górze: na murze w bramie widnieje napis komendanta klasztoru: żebraniny w obrębie murów klasztornych zakazuje się. Biednych, którzy pozostali, utrzymuje klasztor, który codzień wydaje przeszło 400 obiadów.

Niema ścisku na Jasnej Górze, nie słychać gwaru rojnych tłumów, nie wychodzi O. Paulin, by wprowadzić kompanię pielgrzymów, ale jednak majestatycznie przedstawia się oczom klasztor, stoi w całej okazałości, strzela ku niebu smukła wieża kościoła, zegar wydzwania godziny i kwadranse.

Rok wojny odczuli dotkliwie obywatele miasta, którzy utrzymywali się głównie z pielgrzymów: od roku pozbawieni są też źródła dochodów. W wielkim niedostatku znajduje się także sam klasztor jasnogórski, który w braku dochodu, jak płynął z ofiar pobożnych, nie jest w stanie pokryć wydatków, połączonych z utrzymaniem miejsca cudownego. A rozchody są wielkie; dość nadmienić, że sama konserwacya klasztru przenosi sumę 50.000 koron rocznie, a przecież, jak wspomniałem, klasztor utrzymuje kilkuset biednych. Nadto nie dokończono wielu rozpoczętych robót, między innemi prowadzi się dalej restauracyę wnętrza kościoła. Ciężkie chwile przeżywa klasztor. Powinni się jednak znaleźć hojni dobrodzieje i dopomóc do przetrwania tych lat wojny; jest to niejako obowiązkiem narodowym, by przyjść z pomocą Jasnej Górze. Hojną ofiarę na klasztor złożył, jak wiadomo, cesarz Franciszek Józef I. w kwocie 25.000 koron i cesarz Wilhelm 10.000 marek.

Wewnątrz klasztoru obok dawnych pokoi królewskich mieści się biuro komisarza Jasnej Góry, nad drzwiami widnieje napis: „K. u. k. Militerverwaltung in Polen". Komisarzem Jasnej Góry jest kapitan p. Józef Klettlinger. Wiedeńczyk, który dość poprawnie włada językiem polskim. Nadzwyczaj uprzejmy, taktowny, a nadewszystko życzliwy klasztorowi, wiele czyni dla dobra Jasnej Góry. P. kapitan Klettlinger obznajomiony jest wprost drobiazgowo z historyą Jasnej Góry, obrazu cudownego, a z rozmowy z nim widać, iż żywi prawdziwą cześć i troskę o klasztor, znać, że rozumie, czem była i jest Jasna Góra dla narodu polskiego. Nie poprzestaje na wypełnieniu swych obowiązków komisarza jasnogórskiego, rozwija wraz ze swą żoną, która jest pielęgniarką w szpitalach częstochowskich, szeroką działalność humanitarną, przychodząc z pomocą rannym żołnierzom austryackim i Polakom. W dziejach dzisiejszych Jasnej Góry zapisze się p. Klettlinger dodatnio.

Od wieków nie oglądała Jasna Góra tylu wysokich gości, jak w ubiegłym roku wojny. Niemal wszyscy znakomici wodzowie wstąpili w mury klasztoru i zwiedzali kościół i jego zabytki, obraz cudowny, skarbiec drogocenny, wspaniałą bibliotekę. W księdze pamiątkowej znajdują się podpisy: cesarza Wilhelma, który tu bawił w lutym, króla saskiego, arcyksięcia Fryderyka, głównodowodzącego armią austryacką, arcyksięcia Karola Franciszka Józefa, następcy tronu austryackiego, marszałka Hindenburgu i wielu innych. Oprowadzał ich i udzielał objaśnień O. Romuald, który jest zastępcą chorego przeora O. Welońskiego.

Dnia 18 sierpnia w kaplicy Matki Boskiej przed cudownym obrazem odprawiło się uroczyste nabożeństwo z okazyi urodzin cesarza Franciszka Józefa, w którem wzięło udział wielu mieszkańców. Nabożeństwo wywołało wielkie wrażenie na obecnych, wszystkich poruszał do głębi fakt, iż przed cudownym obrazem Matki Boskiej odprawiają się modły publiczne na pomyślność monarchy, którego wielkoduszności Polacy z Galicyi tyle mają do zawdzięczenia i stąd wysnuwano pomyślne horoskopy na przyszłość.

Klasztor jasnogórski liczy w swem gronie 9 ojców, a 4 kleryków. Na codziennem nabożeństwie rannem i popołudniowem zbierają się licznie mieszkańcy Częstochowy i zanoszą prośby błagalne do Matki Boskiej. A choć teraz nie dążą tysięczne rzesze na Jasną Górę, nie słychać śpiewów kompanii, wszyscy mają pewność, że po ukończeniu wojny zaroi się znowu klasztor od pielgrzymów, którzy ze wszech stron Polski pospieszą tutaj i nowem życiem ożywi się i w dawnej chwale stanie Jasna Góra. *K.*

Z Warszawy.

Piłsudski wyjechał z Warszawy.

Jak donoszą pisma warszawskie, po krótkim pobycie w Warszawie p. Piłsudzki ze swoim sztabem musiał opuścić Warszawę.

Wyjaśnienie położenia.

Wychodząca pod cenzurą niemiecką „Myśl Niepodległa" Andrzeja Niemojewskiego ogłosiła artykuł wstępny swego redaktora pod tytułem „Wyjaśnienie położenia". Artykuł ów przedrukowała warszawska „Gazeta Poranna", a z niej przedostał się na szpalty „Dziennika Poznańskiego", z którego z kolei my przytaczamy niektóre ustępy:

„Komendant Warszawy, hr. Arnim, wyjaśnił już przy sposobności zebranym w ratuszu redaktorom jaki jest stosunek władzy niemieckiej do projektowanych kadrów polskich. Otóż powiedział, że władze niemieckie nie mogą uznać w Warszawie żadnego innego wojska, prócz niemieckiego.

Bliżej też położenie wyjaśnił redaktorom, zaprosiwszy ich do siebie, radca regencyjny Cleinow, który stanął na czele cenzury niemieckiej.

Następnie „Myśl Niepodległa" komentuje obszernie słowa p. Cleinowa o stosunku Polaków do żydów etc. i kończy:

„Szczere i otwarte stanowisko władzy niemieckiej jest nam na rękę, albowiem wiemy, jak stoimy. Kładzie to koniec różnym wizyom fantastycznym, któremi pewien gatunek polityków chciał nas omamić.

Obecnie publiczność nie może żądać od prasy zbyt wiele, albowiem każdy dzień, a czasem każda godzina darzy nas zmianami. Sądy nasze tedy, omawiające sytuacyę, muszą być nader powściągliwe.

Zalecając powściągliwość, nie zalecamy jednak tem samem bezczynności. Przeciwnie, wszystko, co wchodzi w zakres życia wogóle, a życia polskiego w szczególności, powinno mieć tok nieprzerwany, a natężony..."

Z pobytu Piłsudskiego w Warszawie.

„Przegląd Poranny" z dnia 17. bm., a za nim „Krakowski Kuryer Illustrowany", podaje w artykule pod tytułem „Manifestacya":

Wczoraj (16. bm.) około godz. 1. na wieść o przyjeździe brygadyera polskiej organizacyi wojskowej p. Piłsudskiego, na placu Zielonym przed hotelem francuskim zebrało się bardzo wiele osób — przeważnie młodzieży, która na próżno oczekiwała na jego przyjazd.

O godz. w pół do drugiej z hotelu dano znak, że p. Piłsudski przyjechał wcześniej, nie mniej jednak, że wyjść z powodu choroby nie może, wezwano więc oczekujących do rozejścia się.

Jednocześnie zamknięto dostęp do placu, a od ulicy Erywańskiej pojawiły się 3 sztandary czerwone P. P. S., wokoło których zgromadził się tłum.

* * *

Na sztandarach widniały napisy.

Zanucono „Czerwony Sztandar", ale już przy pierwszej zwrotce zagłuszył go huczniejszy z większej liczby piersi rozlegający się „Mazurek Dąbrowskiego"...

Ruszono ku ulicy Marszałkowskiej i skierowano się w stronę dworca kolei W. W.

W pobliżu ulicy Świętokrzyskiej rozwinął się ponad tłumem na czele pochodu sztandar biało-amarantowy z Orłem Białym po jednej stronie, a wizerunkiem M. B. Częstochowskiej po drugiej z napisami „Polski związek chłopski"...

Rozległ się hymn „Boże coś Polskę".

Rozległy się okrzyki raz po raz powtarzane.

* * *

Okrzyki przeplatały pieśni narodowe: „Boże coś Polskę", „Z dymem pożarów", „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Dalej pojawił się sztandar biało-amarantowy, sztandar Konfederacyi Polskiej.

Pochód kroczył ulicą Mrszałkowską.

Wstrzymano tramwaje, w boczne ulice skierowano ruch kołowy.

Po skręceniu w ruchliwe Aleje Jerozolimskie pochód zajął połowę ulicy, pozostawiając po drugiej wolny przejazd.

Porządku przestrzegał sam tłum.

Przed konsulatem Stanów Zjednoczonych tłum znacznie się powiększył.

Zaintonowano „Z dymem pożarów".

Imieniem brygadyera Piłsudskiego — zawezwał przewodnik demonstracyi chorążych do zwinięcia sztandarów, a tłum do rozejścia się — dla uniknięcia komplikacyi — jak oświadczył — wobec zamknięcia przez wojsko wylotu Nowego Świata i ulicy Brackiej z obu stron Alei.

Tłum, posłuszny wezwaniu, rozszedł się bardzo szybko, wznosząc po raz ostatni okrzyki.

Tylko przed hotelem francuskim długo jeszcze wyczekiwały tłumy ciekawych na pojawienie się brygadyera Piłsudskiego.

W widłach wojny.

Od X. Piotra Halaka z Gręboszowa, leżącego u wideł Wisły i Dunajca, otrzymujemy interesujący opis ciężkich chwil, jakie tym okolicom naszego kraju przeżywać przyszło.

Parafia nasza, wciśnięta między ujście Dunajca do Wisły przeżyła ciężkie półrocze wojny, przez cały czas huczały nad nami szrapnele, granaty, świszczały kule karabinów, doskwierał głód i ciążyło wciąż niebezpieczeństwo życia, mimo to jednak trwaliśmy, ufni P. Bogu i nie opuściliśmy naszych stanowisk, naszej ziemi, naszych domów, naszego kościoła. Trwał ten lud wpatrzony w swój kościół, wpatrzony w swoją Matkę Boską Gręboszowską i mimo, że Zawiedzkie, Biskupice, Uście jezuickie, Pałuszyce, Bieniszowice były obok pozycyi przy wałach Wisły i Dunajca. Ludność trwała, pracowała pod kulami koło roli, w niebezpieczeństwie życia pilnowała swego domostwa i dobytku. Wszystkie wsie parafii napełnione były żołnierzami rosyjskimi, którzy rekwirowali co się dało.

Patrzyliśmy też z utęsknieniem za Dunajec i Wisłę... rychło „nasi" przyjdą... i wybawią nas... i przyszli... w nocy z 1 na 2 maja od Uścia jezuickiego po Bieniszowice... przedarli się i trwał bój w naszej parafii od niedzieli do piątku tj. od 2 do 7 maja... Skutkiem tego boju 18 ludzi cywilnych zabitych, 150 domów mieszkalnych i do 300 zabudowań gospodarczych spalonych. Nadto spłonął kościół zewnątrz, wszystko, co było z drzewa i blachy, i częścią wewnątrz, stopiły się dzwony.

Lud biedny na zgliszczach płakał, nie oddawał się jednak rozpaczy, pocieszając się, że to „nasi" zwyciężyli, żeśmy się „naszych" doczekali — ach, to aż to „powietrze, mówili, teraz nam pachnie"... to nam się zdaje, że i „te ptaszki weselej śpiewają"...

Nędzę ludności w najcięższym okresie inwazyi łagodziła działalność Komitetu powiatowego, z ks. dziekanem Pilchem na czele. Opierając się o pomoc Komitetu ratunkowego we Lwowie, akcya Komitetu znaczną dla ludności była ulgą, przyczynił się wielce do tego p. Wazrała, nauczyciel z parafii bolesławskiej. W chwili wkroczenia sprzymierzonych przybył starosta Hendrich z Dąbrowy, zostawiając 3 tysiące koron gotówką, a nadto wysłał zaraz do najbardziej zniszczonych gmin znaczne zapasy artykułów żywności, częścią sprzedawanych, a częścią rozdawanych ludności.

Głodu więc na razie niema, lecz 150 rodzin w parafii znajduje się bez dachu, a drugie tyle niema gdzie podziać swego inwentarza i zboża ocalonego na zasiewy. Póki była pogoda stan ten nie był tak groźny, lecz obecnie zbliża się jesień, deszcze i chłody i sytuacya znacznie się pogarsza, a o akcyi odbudowy jakoś dotychczas nie słychać.

Słyszymy — prawda — narady komitetów, podkomitetów, wydziałów, podwydziałów, ekspertów... o odbudowie... o wpływie psychicznym mieszkań... przeładne rzeczy... i to wstrzymało mię od opisania naszej biedy, myślałem, że może już w tych dniach drzewo Wisłą z puszczy niepołomickiej przypłynie — może z Rytra lub St. Sącza Dunajcem, wszak tu tyle panów przyjeżdżało — byli: Eksc. Długosz, pos. Tetmajer, Średniawski, Witos, — a mamy wreszcie posła Bojkę między nami — to pewnie już, już co nie widać... ale czekamy i czekamy... a tu nic. Przyszły żniwa, przyszło zbierać choćby było co, niema gdzie!... I zostało zboże w polu w kopach, lub sprowadzono je na spalone stodoliska i wskutek deszczów teraz gnije wszystko!... A ludzie nie mają gdzie mieszkać i marzną na polu po stodołach... i mrą dzieci i starsi...

A Komitety radzą... lecz efektów ich rady nie widać, radzą więc komu z nich przyjdzie tu do Gręboszowa oprowadzać go po spaleniskach — pokażę kościół spalony, na który drzewa nie mogą nigdzie dostać, — jak sobie ludzie radzą tutaj i w sąsiedztwie. Kogo stać jeszcze kupuje sobie stary budynek, gdzie w innej wsi, najwięcej w parafii Bolesławskiej, bo tam nie było pożarów, albo sprowadza trochę drzewa i buduje budynek około 8 m. długości 3 do 4 m. szerokości przepiżony na pół; w środku wązka ścianka z niej na prawo do izby na lewo do stajni, a połowa sieni komórka, a w stajni chlewik — wysokość budynku do 2 i pół metra.

Takie to budynki powstają obecnie, podczas gdy coraz częściej czyta się w pismach o hygienicznych i stylowych itp. Wskazanemby było dać poszczególnym gospodarzom bodaj po 10 drzew na brogi tymczasowe, na budowę obszerniejszego domu, wreszcie dachówkę, bo słomy niema na strzechy.

Słusznie zauważył p. poseł Bojko w rozmowie ze mną, że najbardziejby się ludowi pomogło gdyby otworzono lasy niepołomickie i spławiono stamtąd drzewo potrzebne do wsi spalonych, a więc do kogo to należy, niech się wystara o drzewo w lasach niepołomickich, bo wnet będzie za późno. Wyznaczcie naszym ludziom do wycięcia drzewo, sami sobie pójdziemy i zetniemy, sami Wisłą sprowadzimy, ale ratujcie nas nie radami, tylko uczynkiem, dostarczając jak najprędzej materyału budowlanego.

Ks. H.

Brześć.

Choć Brześć nazywa się „Litewskim", nazwa ta zgoła nie odpowiada miejscowym stosunkom etnograficznym, lecz podobnie, jak sąsiednie od północy miasteczka: Wysokie Litewskie, Kamieniec Litewski, jest świadectwem przynależności obszaru tego za Rzeczypospolitej do Wielkiego Księstwa Litewskiego. To też ta pamiątkowa przydawka „Litewski" już w ostatnich latach coraz częściej raziła ucho „istinno-russkich" działaczy, którzy doradzali przywrócić miejscowości archaiczną nazwę w ruskim brzmieniu: „Berestie".

Stolica województwa, historyczny Brześć, w którym dokonana została wiekopomna unia kościelna w roku 1596, dziś jako miasto nie istnieje. Z 12. kościołów i klasztorów, utrzymujących się nie długo poza rok 1831, nie ostał się żaden. Miejsce starego miasta w widłach Bugu i jego wschodniego dopływu, rzeki Muchawca, na rozkaz Mikołaja I. zajęła forteca.

Żyją jednak jeszcze wspomnienia, nie zamarły ze wszystkiem głosy przeszłości odleglejszej i bliższej. Tu w XVI. wieku było środowisko litewskiego kalwinizmu, upamiętnione w literaturze między innemi wydaniem Biblii, tak zwanej „Brzeskiej". Tam później mieli Jezuici i Bazylianie swoje szkoły, w których młodzież województwa i Podlasia pobierała wykształcenie. Tu odbywały się sejmiki, opisywane piórem pamiętnikarza Matuszewicza, tu później w kazamatach przerobionych kościołów odsiadywał swe „grzechy wolnościowe" niejeden z ostatnich wychowańców szkół polskich, czy to Pijarskich w Łukowie, Międzyrzeczu lub Drohiczynie, czy też innych miejscowych i okolicznych. Tu dosięgały ich wyroki Murawiewa, skazujące na utratę gniazda rodzinnego, Sybir, szubienicę. Tego wszystkiego nie widzi dziś nikt, kto nie ma prawa wjazdu do „noyau" fortecy. Jedynie z okien wagonu, po wyruszeniu ze stacyi Terespol, położonej tu na lewym brzegu Bugu, widzi przyjeżdżający do prawej strony, po przekroczeniu wielkiego kolejowego mostu na Bugu, zielone wały, poprzedzające ogromny kompleks topoli nadwiślańskich, które znowu ukrywają budowle centru fortecznego. Widzi też u ujścia Muchowca do Bugu ostatnią zasłonę kanałową na Muchowcu, jako ostatni punkt etapowy systemu kanałowego, łączącego w tem miejscu wody Dniepru (przez Pypreć, Pinę, Jasiołdę, kanał Ogińskiego, Muchawiec) z dorzeczem Wisły.

Tor kolei mija dalej najbliższy fort i przez rozległe na parę kilometrów piaszczyste pola, zajęte obecnie rozsianymi magazynami, koszarami załogi, stałymi obozami namiotowymi i hangarem, mieszczącym powietrzne „dirigeables" francuskie, sprowadzone przed laty kilku, zdąża ku dworcowi stacyi: „Brest-Litowsk".

Dworzec tej stacyi zbudowany w roku 1884, jest punktem węzłowym, w którym przecinają się wielkie drogi żelazne: Warszawa—Moskwa Białystok— Kijów, oraz jest punktem końcowym linii Chełm—Brześć i poleskiej drogi, dążącej wprost na wschód: z Pińska przez Mozyr do Homla za Dniepr.

Kogo interes powołuje do Brześcia, zmuszony jest odbyć parę kilometrów drogi przy pomocy wehikułu, zwanego szumnie „zwoszczykiem": obdartą brudną i wązką żydowską dorożką, której woźnica ubrany z urzędu w „tułub" i płaski cylinder z wywijanemi kreskami, pogania niepomiernie długim batogiem na krótkim biczysku ościstą szkapinę, uginającą się pod ciężarem iście rosyjskiej „dugi", — co wszystko razem ma naśladować słynne „pralotki" Moskwy i Piotrogradu. Z bruku podjazdowego, poprzez wysoki wiadukt, ponad bardzo gęsto rozgałęzioną siecią torów stacyjnych, zjeżdża się na piaszczystą drogę w kierunku południowym na północny skraj miasta. Początek miasta nie jest uchwytny, bo droga ta jest już ulicą, zabudowaną po lewej stronie nikłymi domkami drewnianymi, a po prawej, otwierająca przestrzenie piaszczyste, które rozdzielają obecne miasto od fortecy. Domki drewniane, otoczone ogródkami o zielonych sztachetach i zielnych dachach, nadają piętno charakterystyczne całemu miastu. Rozciąga się ono na przestrzeni 2—3 km. długości w kierunku z północy na południe od plantu torów kolejowych dworca ku Muchawcowi i jest zbudowane w niemal regularną szachownicę. — „Prospekty" i główne ulice szerokości 30—40 metrów i więcej, założone na rozmach rosyjski i noszące nazwy: Puszkińskiej, Gogolewskiej, Dworiańskiej (szlacheckiej), Szosijnej i Policyjnej, z wyjątkiem tej ostatniej nie są brukowane, a zamiast ścieków urozmaicone są dość często bajurkami, w których swojskie kaczki zastąpiły pływające tu przed kilkudziesięciu laty, dzikie.

Ogólny drewniany charakter miasta naruszają jedynie jednopiętrowe, a bezstylowe domy ulicy Szosowej. Nad miastem góruje cerkiew, położona na nieco wzniesionej części terenu, bliżej Muchawca o charakterystycznych, zielonych, cebulastych kopułach. Oprócz niej jest jeszcze kilka mniejszych, t. zw. pułkowych, w różnych stronach miasta i fortecy. Kościół katolicki, zbudowany ze składek parafian w roku 1856, znajduje się na uboczu w znacznem oddaleniu od centrum, a bliżej dworca, ukryty w cieniu ogromnych topoli nadwiślańskich. Jest to jeden z trzech parafialnych kościołów, istniejących w całym ogromnym dekanacie brzeskim.

Ludność miasta wynosiła w roku 1909 — 53.000 mieszkańców i jest przeważnie żydowska, a tylko w drobnej części chrześcijańsko-polska, a stanowią ją drobni mieszczanie i podrzędni urzędnicy. Handel cały w ręku głównie żydowskiem, czerpie swoje zyski przeważnie z zapotrzebowań wojska i wiejskiej ludności, dla której nawzajem miasto jest rynkiem wymiany produktów rolniczych. Nieliczne sklepy polskie i parę podrzędniejszych restauracyj, opierają swój byt na stosunkach z dworem polskim.

„Noyau" fortecy i miasto wraz z dworcem zajmują razem wielką przestrzeń, otoczoną od południa Muchawcem, z zachodu Bugiem, od północy torami linii Brześć—Moskwa, a od wschodu linią kolei kijowskiej, która zdąża we wschodniej części miasta przez Muchawiec na południowy wschód w okolice Polesia.

Pierścień fortów, otaczających miasto, rozciąga się poza tą przestrzenią w promieniu 7—8 km. dokoła. Liczne szosy wojskowe, przeważnie nie mające znaczenia dla łączności miasta z okolicą, wiążą forty z sobą i z urządzeniami magazynowemi centrum fortecznego, zresztą przejazdy drogami temi są po większej części zakazane. Forty są zazwyczaj umieszczone po obu stronach linii kolejowych, większość ich znajduje się po prawej stronie Bugu. Najdalej wysunięte forty północne w kierunku linii kolejowej Brześć—Białystok, np. Katierinborg, panują już nad doliną rzeki Lśny, która w tem miejscu, przed ujściem do Bugu, skręca na zachód ku miastu w okolicy Tiuchenicz i Skoków.

Skoki, miejsce urodzenia Jul. Niemcewicza, utrzymane po dziś dzień w ręku jego potomków, tego samego nazwiska, leżą już po przeciwnej stronie Lśny, w polu strzałów fortu katierinborskiego.

Okolica Brześcia jest równiną piaszczystą, nizko położoną. Jest ona krańcem bagnistego Polesia, rozciągającego się stąd na wschód aż do Dniepru na 400 zgórą kilometrów. Zachodnia strona Bugu należy już do wyżej nieco położonego Podlasia. Do Bugu, który zaraz w dół za Brześciem zmienia kierunek z południowego na północno-zachodni, wpadają rzeki Krzna, płynąca z za Łukowa przez Międzyrzec i Białę Radziwiłłowską i o milę dalej Lśna, która znowu wypływa z puszczy Białowieskiej. Są to rzeki znaczniejsze o niskich brzegach błotnistych.

Te warunki hydrograficzne terenu niewątpliwie zostały wyzyskane dla obrony przednich, wysuniętych pozycyj twierdzy, w szczególności będzie stanowiła linię oparcia rzeka Lęśna, pozwalająca na rozwinięcie 60-kilometrowego frontu rosyjskiego w kierunku północnym od Brześcia ku puszczy Białowieskiej. Na tę zasłonę, ubezpieczającą od północy obejście Brześcia, zdają się obecnie przeć armie, które posuwają się przez Drohiczyn i Janów na prawy brzeg Bugu. Rozporządzają tu one dwiema doskonałemi bitemi drogami, z których jedna od Sokołowa przez Drohiczyn, Wysokie Litewskie po przejściu Lęśny dąży ku wschodowi do Prużany, a druga z Janowa przez pamiętny z dziejów martyrologii Unitów Pratulin na Bugu, zmierza ku Żabince i łączy się tam z wielką szosą Brześć—Kobryń—Bobrujsk. Otoczenie Brześcia będzie zupełne, gdy ten punkt kolejowy, Żabinka, wpadnie w ręce wojsk sprzymierzonych.

Jak dla ofenzywy na Brześć wprost od zachodu stała się już szosa Warszawa—Siedlce—Biała—Brześć arteryą główną i jedyną, tak od południowego wschodu po prawym brzegu Bugu, atakujące wojska muszą korzystać z dobrej szosy Równo—Kowel—Brześć. Innych wielkich dróg bitych, schodzących się w Brześciu, niema.

ODEZWA
Związku Katolickiej Polskiej Emigracyi w Wiedniu, do Polek.

Wypadki wojenne, rozgrywające się na ziemiach polskich zmusiły przed rokiem tysiące naszych rodzin do opuszczenia swych rodzinnych progów szukania chwilowego przytułku wśród obcych. Wyrzucone srogim losem z ojczystych pieleszy, nieraz bez grosza, znalazły się rodziny polskie zdala od swej ukochanej ziemi wśród ciężkich warunków życia. I niejedno serce polskie ogarnęła rozpacz na myśl że może przyjdzie czekać na upragnioną chwilę powrotu. Nie opadały nam jednak ręce ze zwątpienia przeciwnie silną dłonią zwalczaliśmy niejedną zaporę, stojącą nam na zawadzie i pokazaliśmy, że nawet w nieszczęściu nie zwykliśmy upadać na duchu. Znalazły się wszędzie gromadki ludzi silnej i dobrej woli, które rychło imały się pracy z tą jedną, wielką myślą przewodnią — myślą o pracy dla ukochanej ojczyzny nawet na obczyźnie. W szeregu tych chętnych stanęły również ochoczo do pracy kobiety polskie. We wszystkich większych miastach monarchii, a zwłaszcza w Wiedniu powstały związki kobiet polskich, które z całą energią i poświęceniem rzuciły się w wir pracy we wszelakiej dziedzinie, a zwłaszcza w dziedzinie przemysłu, handlu i gospodarstwa domowego. Potworzono kursa praktyczne, na których dziesiątki kobiet kształciło się w kroju i szyciu bielizny i sukien, w modniarstwie, fryzyerstwie, trykotarstwie; pantoflarstwo, parasolnictwo, wyrób piór do kapeluszy, krawaciarstwo, nie zaniedbywano również gospodarstwa domowego, ogrodnictwa, pszczelnictwa, robótek kobiecych, koronkarstwa, wreszcie kształcono się w naukach handlu, buchalteryi, stenografii itp. Nie było — rzec można — żadnej dziedziny praktycznego zajęcia kobiecego, o którejby nie pomyślano. Nauka postępowała na kursach raźno, według ułożonego z góry planu — to też władze krajowe i państwowe, widząc owocną działalność związków, nie skąpiły im poparcia. I z każdym zamknięciem kursu przybywał nowy szereg pracownic Polek, wykształconych zawodowo, pomnażało się grono ludzi, którzy po powrocie do kraju stanąć mogą przy warsztacie z zasobem dużej wiedzy zawodowej. A szeregi te, zahartowane ciężką próbą życia wśród obcych, staną do pracy wśród swoich z pewnością ramię przy ramieniu, wspomagając się wzajemnie dla dobra ojczyzny. Obecnie obowiązek szerzenia wiedzy zawodowej ciąży przedewszystkiem na uczestniczkach kursów — nie wolno im, po powrocie do zagród ojczystych, zapominać, iż kształcąc się na obczyźnie, zaciągnęły dług, który spłacić muszą pracą wśród swoich. Niech żadna nie ogląda się na inne, opieszałym być nie wolno, gdyż ojczyzna w potrzebie. Zrównano z ziemią wsi polskie i polskie miasta wołają o pomoc rychłą i wielką tak, jak wielką jest ich niedola. Im prędzej zawarczą warstaty w kraju, tem rychlej osuszą się łzy narodu!

Niech przy pracy tej nie braknie i tych, na których barki włożono kształcenie naszej młodzieży — nauczycielki naszego kraju nie uchylą się z pewnością od współudziału nad oswobodzeniem narodu i tak jak dotychczas, chętnie pracowały nad oświatą ludu tak i nadal poświęcą niezawodnie każdą chwilę wolną sprawie wspólnego dobra. Z ufnością więc zwracamy się do nich wszędzie, bo im liczniejsze będą nasze szeregi, tem owoc naszych działań pewniejszy! — Starajmy się wciągnąć do pracy wszystkich — nie chodźmy luzem lecz łączmy się i pod nazwą: „Koła pracy kobiet polskich" przy Związku pracy polskich kobiet w Krakowie — skujmy się łańcuchem związków i kół, a stworzymy potęgę!

Za przykład posłuży nam zagranica, gdzie ruch kobiecy wybujał silnie i stworzył szereg poważnych instytucyi. Ręka kobiety zbudowała tam już niejedną fabrykę — a energia jej i skrzętność zapewniła dobrobyt licznej rzeszy robotniczej. Czyżby tylko nam Polakom miało braknąć ochoty do pracy?

Ciężkie straty ekonomiczne, jakie spadły z pożogą wojenną wymagają od nas dużo zaparcia i siły; pracy nie braknie dla wielu i na długo! Nie traćmy więc chwili czasu! — Niech każda z Polek bez ociągań niezwłocznie zwróci się do Związku pracy kobiet polskich w Krakowie (ul. Bracka), gdzie znajdzie życzliwe przyjęcie i zachętę do wspólnej pracy dla ojczyzny! — Czekamy.

Wiedeń, dnia 23. sierpnia 1915.

Za Wydział Związku katolickiej polskiej Emigracyi i Sekcyi przemysłowej w Wiedniu:

Antonina Abrahamowiczowa, Bakowska, Burdowiczowa, Burczykowa, Chęcińska, Hr. Dębicka, Haburzyna, Bar. M. Jorkaszowa, Kostecka, Kozłowska, Hr. Lasocka, Paula Morawska, Irena Steczkowska, Smoleńska, Teofila Tęczar, Traczykowa, W. Weigel.

Poeta o fabryce broni.

Broń współczesna, mimo braku okazałości i dawnego romantyzmu, dzięki obecnej wojnie stała się popularną do tego stopnia, że zajęła się nią sztuka i poezya. Mnożą się mniej lub więcej udałe kompozycye batalistyczne, obrazki rodzajowe z wojny, ilustracye etc., a literatura aktualna więcej „błyska bagnetami", „paszczami armat" i t. p. — niżli talentem. Lecz wiadomo, że „co ma w pieśni ożyć, musi w życiu zaginąć" — to też narazie trzeba nam uzbroić się w pobłażliwość dla różnych utworów, które powstały bezpośrednio na tle przeżyć wojennych, bez pomocy artyzmu i „przymusu twórczego", jaki odczuwa prawdziwy poeta.

Jednym z ciekawych utworów w tym rodzaju jest opis fabryki broni przez współczesnego poetę styryjskiego, Rudolfa Bartscha:

„Fabryka broni! Regularnie, jak uderzenia gorączkowego pulsu, spadają młoty i grzmią tak silnie, że trzeba krzyczeć, gdy człowiek chce coś powiedzieć. Kominy buchają płomieniami, a kuta stal bryzga snopami iskier!

Uchwyciłem charakter tych iskier: żelazo kowalne [1]) daje długie, wyciągnięte, żółte, nie w tej chwili gasnące pasma, stal bogata we węgiel [2]) rozpryskuje się w gwiazdki, jak rakieta, zaś stal o zawartości niklu tworzy bryłki utrzymujące długo rozżarzenie, a chrom i magnan mają w stali znów inne kaprysy przy rozpryskiwaniu się: krzem daje w stali iskry, jak w krzesiwku. Wiem, gdzie się toczy lufy stalowe, gdzie się odkuwa stal sprężynową, gdzie mniejwartościowa, ciągliwa z leniwa stal Bessemera [3]) jest przerabianą na obojętne okucia kolb karabinowych i stęka we formie, gdzie jej się kształt narzuca. O! Bo ja znam i lubię od dziecka stal, oraz broń i piękne smukłe karabiny, a cieszy mnie, gdy patrzę, jak się rodzą w grzmocie i trzasku żelaznego huraganu.

Tam jednak w tym chaosie spowodowanym podnoszeniem się i spadaniem młotów, hukiem przy rozpryskiwaniu się iskier, który prócz spokojnego oka na wszystkie działa zmysły, stamtąd biegnie do mnie powitanie, jakoby cząstka mej ubiegłej młodości z mych rodzinnych styryjskich dolin wrzynających się w skaliste góry.

Wówczas istniały jeszcze omszone małe kuźnice, wtulone w ciche, senne, zalesione parowy, w których wykuwano kosy dla dawno już minionych pokoleń. Jakiż to miły, patryarchalny był ten stary przemysł, a jacy cisi i skromni owi ludzie. Zdawało się, że ich stare młoty już poszły w odstawkę, na emeryturę, ba, ale nowe maszynowe młoty, chodzące w ramach żelaznych, nie mogły zastąpić uderzeń tamtych starych, tajemniczo wibrujących, no i staruszków na nowo zaciągnięto do służby. Igła stalowa, uderzająca w karabinie maszynowym w patrony po setki tysięcy razy, i nie śmiąca zawieść ani razu, musi mieć ogromną wytrzymałość w sobie. Tę wytrzymałość nadaje jej stary, dobry, młot staroświecki kuźnicowy, a trwałość mistrzowska dłoń hartownika. Nieporównanie spokojną ręką nakłada on na ściśle ograniczone punkciki środek hartowniczy, wsuwa jedną igłę po drugiej do pieca z dokładnie ograniczoną ciepłotą, a potem zawiesza je w hartujący syczący olej, lecz tylko wyłącznie do tego punktu, gdzie krucha twardość ma przechodzić w ciągliwość i sprężystość. Tutaj igły się zapuszcza barwę w ogniu, a stal dokładnie wskazuje pięknym kolorem, że na przestrzeni kilku milimetrów zaledwo, przechodzi zwolna z kruchej twardości do najlepszej kowalności, w ciągliwość kosy żniwiarskiej.

Proszę powiedzieć, czyż to wszystko nie żyje? Taka maleńka drobnostka warsztatowa — igiełka — ma — rzec można — rozum i swą tajemnicę?!

Z grzmiących i ziejących jakimś piekielnym ogniem hal i wylotów kominów, wchodzi się do cichej sali, słychać tylko brzęczenie. Sala ta jest do dziewiczego lasu, z tysiącem pnęcych się w górę ljanów. Każdy z tych pasożytów staje się ruchomym wężem, jaki pnie się w górę i znów na dół opuszcza. Tu przewiercają się lufy karabinowe, piękne lufy wewnątrz błyszczące jak zwierciadła z delikatnymi gwintami, które tak pewną śmierć tają w sobie. I znów pozdrowienie z mej rodzinnej Styryi; nasza stal najlepsza, a głównej części luf strzelb i karabinowych, dostarcza prywatny przemysł. Ślicznie obtoczone, leżą wiązkami i czekając na swą duszę, jak się wyraża język zawodowy. Tam pracują świdry parami i wżerają się równolegle w stal, powoli, prawie nieznacznie. Lufy obracają się wolniutko, świdry pozostają w spokoju, a ot tam, już on się wynurza z drugiego końca łokciowego pręta stalowego.

Teraz kolej na maszyny do polerowania wnętrza lufy, które musi być czyściutkie i gładziutkie jak zwierciadło, aby robotnik kontrolujący, tak zwany wzieracz, mógł dokładnie wykonywać swą czynność. Jestto najspokojniesza i najdelikatniejsza praca w tem grzmiącem piekle. Polega ona wyłącznie tylko na patrzeniu. Jak wprawne oko mają ci ludzie, aby dojrzeć z blasku lufy najmniejsze odchylenie osi tejże, nawet na jednę setną milimetra wynoszące! Tę procedurę musi przechodzić lufa karabinowa dwukrotnie, raz gdy na gładko została przewiercona, a potem gdy w niej gwinty wycięto. Wzieracz patrzy do wnętrza lufy ku oknu, której kretka odźwierciedla się liniami w okrągłej, wypolerowanej cylindrycznej duszy, a gdy w niej wycięto już gwinty, rysuje się tam delikatną linię śrubową na srebrzystym wnętrzu. Maleńkie tylko zgrubienie takiego obrazu zwierciedlanego, a już mamy zagięcie!

Podczas wojny zbudowano tę fabrykę, a obecnie coraz to nowy warstat jej przybywa i do każdego wkraczają nowe maszyny i nowe bataliony robotników.

Z początkiem tego żniwa śmierci mogła była zaopatrzeć całe państewko, teraz zaś wydajność jej ciągle wzrasta i ciągle wóz za wozem skrzypi obładowany żelazną przesyłką do zbrojących się wciąż nowych armii.

Następujący ustęp z tego zajmującego i barwnego opisu podajemy w całości dla charakterystyki człowieka, w którym widocznie nie zatarły się jeszcze dotychczas rysy duszy żołnierza Brennusowego. Autor pisze dalej: „Może trzeba będzie prowadzić jeszcze trzy wojny punickie ludu wojowniczego przeciw rasie handlarzy, aż dopóki rasa ta nie wyzionie pychy wraz z chciwością. Romanie zaś, którzy się uważają za tak zajmujących i są nimi rzeczywiście, nie padną razem z tamtymi. Do panowania bowiem porywają się zawsze tylko ludy najmniej intresujące, jestto lapidarna prawda historyczna! Sparta pokonała Ateny, Rzym — Grecyę i Egipt, a Anglia Indye... W każdym zaś wykrzykniku „barbarzyniec", tkwi znaczenie: „młody lud pełen przyszłości" i „zwycięzca".

Z całego tego chaosu, hałasu, wstąpmy teraz do ciszy pracowni niemieckiego uczonego — w środowisku tej fabryki broni! Od wielu lat już pracujt tutaj rozważny mąż, badające każde uszkodzenie, każdy błąd naszej broni. Zawcześnie zużyta igła uderzająca w patron karabinu maszynowego, zbyt leniwa sprężyna, pęknie lufa, wszystko to przechodzi przez jego staranne ręce, podpada jego troskliwemu badaniu. Dokonywane z niesłychaną dokładnością próby mechaniczne i chemiczne, wkradają się w tajemnicę metalu, a co przed temiż jest ukryte, to wyśledza mikroskop, wspierany naturalnie nową fotografią barwną, która każdy molekuł zwiększa 600 do 1000 razy. Barwna fotografia zdradza z niezrównaną jasnością zachowywanie się całkiem jednolitej stali podczas hartowania lub zapuszczania. W mikroskopie widzimy, jak żółte fale niklu, lub szare krzepu, oblewają niebieskie maleńkie włókienka stalowe, jeśli przekroczono ściśle wyznaczony stopień gorąca; tam znów zmienia się natychmiast drobnoziarnista struktura cząstek stali, materyału ciągliwego i bardzo wytrzymałego, która ma wyglądać zupełnie równomiernie, tak jak delikatny piasek.

Ów samotny człowiek w sąsiedztwie tysięcy hałasów stwarza z pomocą ofiary oka nie dającego się niczem zastąpić, nocy, cudowny świat metalurgii i dokonywa codziennne zdumiewające tajemnice przyrody. „Czyż mam jeszcze opowiadać, w jakim stanie karabiny powracają z placu boju? One są też poranione, pokrwawione i zabłocone, popękane, połamane, pogięte z pozacinanymi zamkami. Śpiewając, podają sobie dziewczęta z rąk do rąk te broń noszącą na sobie tak okropne ślady; cóż to za kontrast! Patrz, jak kula karabinowa przestrzeliła gładko całą lufę wraz z płaszczem stalowym u karabina starszego modelu. Przebiła stal na 12 milimetrów grubą! Taki wypadek nie przydarzyłby się już teraźniejszej lufie.

„Ach gdybym mógł tak zainteresować czytelników jak mnie samego zainteresowało to życie fabryki! Niechętnie wychodziłem stamtąd tak, jakgdybym opuszczał strony rodzinne. Wszak za młodu wahałem się, czy zostać poetą, czy też technikiem broni?"

---

*) Żelazo kowalne zawiera w sobie 0.04 do 0.06 proc. węgla, a żelazo surowe czyli lane zawiera w sobie 2 proc. aż do 7 proc. węgla.

**) Stal jestto żelazo, które zawiera w sobie 0.6 do 2 proc. węgla. Pewne dodatki do stali, jak np. niklu, chromu lub manganu, nadają stali różnych przymiotów, np. wielkiej wytrzymałości, twardości, ciągłości itp. stosownie do ilości i jakości dodatków.

*) Stal Bessemera jestto fabrykat z płynnego lanego żelaza na wielką skalę, gdzie jeden piec dostarcza t. zw. gruszka w przeciągu kwadransa do 7.000 kg stali.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.